Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 19. **Bochum, dnia 12 maja 1898.** **Rok 7.**

Na niedzielę 5-tą po Wielkiejnocy.

Lekcya. Jak. I. 22—27.

Najmilsi! Bądźcie czynicielami słowo, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie: bo jeżli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi przypatrującemu się obliczu narodzenia swego we zwierciadle. Bo się obejrzał i odszedł, i wnet zapomniał, jakowy był. Lecz ktoby pilniej wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej. A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe, tego nabożeństwo próżne jest. Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca, to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.

Ewangielia. Jan XVI. 23—30.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychmiast o nic żeście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie; aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie; i nie mówię wam, iż ja będę Ojca prosił za wami; albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto, teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzebać, żeby cię kto pytał. Dla tego wiemy, żeś od Boga wyszedł.

Kazanie

o istocie i szczęściu pokoju.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“.

Pokój, wzniosłe słowo. Pokój, ostateczny cel wszystkich pragnień i usiłowań człowieka. Pokój, najdoskonalszy wyraz tego pragnienia, jakie serce ludzkie pali i nie daje mu odpoczynku, pragnienia szczęścia. Pokój, to przyrodzona własność samego Boga. Dla tego Jezus Chrystus, do-

skonały Bóg i człowiek doskonały, narodził się wtenczas, kiedy na całym świecie pokój był i nad kolebką Zbawiciela aniołowie śpiewali: „pokój ludziom dobrej woli". Zwiastowali światu pokój, pokój, który też i Zbawiciel na ten świat przyniósł i uczył pokoju, kiedy do apostołów mówił: „gdziekolwiek przyjdziecie, wołajcie: pokój temu domowi". I nietylko za życia swojego uczył pokoju: testamentem swoim uczniom przekazał pokój. W sławnej swej mowie i pełnej mądrości i dobroci prawdziwie Boskiej, na kilka chwil przed śmiercią mówił do uczniów swoich: „pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Apostoł narodów, o skutkach męki i śmierci Zbawiciela pisząc, mówi: krwią swoją uspokoił wszystko, i to, co na niebie jest i to, co na ziemi jest. Po zmartwychwstaniu swojem, ukazując się uczniom, pierwsze słowo do nich wymówił: „pokój wam".

Pokój więc był, można powiedzieć, głównym celem przyjścia na ten świat Boga-człowieka, pokój w wyższem tego słowa znaczeniu, pokój pomiędzy człowiekiem a Bogiem, pomiędzy całą naturą, którą człowiek grzechem swoim zepsuł a jej Stwórcą, pojednanie ludzi z Bogiem, połączenie stworzenia ze Stwórcą przez miłość.

Pokój, to jedyna a powszechna dążność nietylko człowieka, ale i całej nierozumnej natury. Dzikie zwierzęta szukają lasów i kniei, bo szukają dla siebie pokoju. Ptaki ulatują w powietrze, bo szukają dla siebie pokoju. Ryby zapuszczają się w otchłanie morskie, bo szukają dla siebie pokoju. Płazy kryją się pod ziemią, bo szukają dla siebie pokoju. Całe nierozumne stworzenie dąży do pokoju. I człowiek bez pokoju obejść się nie może; tam widzi swe szczęście, gdzie jest pokój. Dla tego święty Augustyn mówi: „pokój jest wszelkiego dobra warunkiem, kto pokój ma, ten wszystko dobre ma. Dla tego Bóg, od którego wszystko dobre pochodzi, nazywa się pokoju dawcą i miłośnikiem, Bogiem pokoju i pokoju nagrodą. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi".

I żebyśmy mogli zrozumieć znaczenie tych słów Jezusowych, potrzeba nam się wrócić do jednego z poprzednich błogosławieństw.

Jużeśmy tłómaczyli słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni". Mówiliśmy, iż do takich należą ci wszyscy, co pragną, chcą i starają się być sprawiedliwymi i cnotliwymi i przez to święte pragnienie a tak dla serca ich konieczne i gwałtowne, jak dla człowieka zgłodniałego i spragnionego konieczną i gwałtowną jest potrzebą kawałek chleba i trochę wody, stają się podobnymi do samego Boga, który jest samą i najwyższą sprawiedliwością i świętością i wszystkich ludzi chce usprawiedliwić i świętymi zrobić.

I to błogosławieństwo, które wzięliśmy za przedmiot dzisiejszego rozmyślania, w ścisłym zostaje stosunku ze słowami: „błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości". Powiada Pan Jezus: „błogosławieni pokój czyniący" tj. ci wszyscy, co nie tylko sami mają i posiadają w duszy swej pokój, ale którzy pokój robią, pokój przynoszą drugim, dają drugim, pokój na około siebie życiem swem roznoszą, rozlewają, są niejako posłańcami i zwiastunami pokoju. Jak przeto ci, co łakną i pragną sprawiedliwości, nie dla siebie samych tylko samolubnie pragną sprawiedliwości i cnoty, ale wszystkich byliby radzi widzieć na około siebie sprawiedliwymi i cnotliwymi, tak też i synowie Boży pokój czyniący, nietylko sami w sobie, w sercach swych mają, posiadają i cieszą się pokojem, ale to, co mają, co posiadają i czem się cieszą i są szczęśliwi, drugim udzielają, drugim przynoszą i robią ich sobie podobnymi i szczęśliwymi.

I w tem jest prawdziwe znamię, rzeczywista cecha cnoty, iż sama w sobie zamkniętą być nie chce i nie może, ale udziela się drugim, rozlewa się na zewnątrz, sobą cały świat zapełnić chce. Jak Bóg

dla tego, że wszechmocny i dobry, z łaskawością i dobrocią swoją ciągle dzieli się i dzieli z tem, czego nie ma, stwarzając tj. wywołując do bytu to, co samo w sobie przyczyny bytu nie ma; odradzając tj. udzielając swojej łaski, która niczem innem nie jest, jedno nadprzyrodzonem uczestnictwem stworzenia w życiu Stwórcy: tak też i człowiek cnotliwy, dla tego, że ma cnotę, która jest siłą i mocą duszy, słabym odblaskiem, odpromienieniem się niestworzonej dobroci Boskiej, dobrą swą wolą ciągle pragnie i działa tak, iżby wszyscy na około stawali się sprawiedliwymi. Ażeby więc pokój czynić, potrzeba samemu mieć pokój. A którzyż mają pokój? Odpowiada św. Jakób Apostół: „Owoc sprawiedliwości w pokoju bywa siany tym, którzy pokój czynią“. Dla tego i prorok Izajasz wołał: „nie masz pokoju bezbożnym“, a św. Augustyn mówi: „Czyń sprawiedliwość, a będziesz miał pokój“. Sprawiedliwość bowiem i pokój kochają się nawzajem, kto jest sprawiedliwym w nagrodę cnót swoich otrzyma pokój. Sprawiedliwość i pokój to dwaj nierozłączni od siebie przyjaciele; ty zaś przeciwnie, jednego chcesz a drugiego nie robisz. Nie ma na całej kuli ziemskiej człowieka, coby nie chciał pokoju, ale nie wszyscy chcą sprawiedliwość czynić. Zapytaj się wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek byli na świecie: chceceż pokoju? Wszyscy jednym chórem odpowiedzą: chcemy, pragniemy, żądamy pokoju! pokój kochamy! A więc, jeśli pokój kochasz i sprawiedliwość kochaj; albowiem są to dwaj nierozłączni przyjaciele. Nie sztuka pragnąć samego pokoju; pokoju pragnie i zły, bo rzeczą dobrą jest pokój. Jeśli chcesz pokoju, to żyj w zgodzie ze sprawiedliwością, nie rozrywaj pomiędzy niemi jedności. Tymczasem ty przeciwko sprawiedliwości walczysz. Sprawiedliwość mówi: nie bierz cudzej własności i nie słuchasz jej. Nie rób drugiemu tego, cobyś nie chciał, ażeby tobie zrobiono, nie mów drugiemu tego, czegobyś sam słyszeć nie chciał. Nie słuchasz sprawiedliwości i dla tego pokój do ciebie nie przyjdzie, u ciebie nie zamieszka, twoim przyjacielem nie będzie. Chcesz, aby pokój do ciebie przyszedł, to sprawiedliwość czyń, od złego odstąp, czyń dobrze, a wtenczas, gdy już od złego odstąpisz i dobrze robić będziesz, szukaj pokoju.

Wiemy już teraz, iż, aby pokój mieć, potrzeba dobrze robić, potrzeba sprawiedliwość kochać, potrzeba być sprawiedliwym. „Błogosławieni pokój czyniący“, a więc nie ci ludzie, co sami dla siebie samolubnie pokój mają i pokojem się cieszą, ale którzy pokój pomiędzy ludźmi roznoszą, zwiastunami i posłańcami są pokoju. A więc, wy wszyscy, co od wszystkiego się usuwacie, co do niczego ręki swej przyłożyć nie chcecie, co nie chcecie widzieć nędzy i cierpienia chorego i nieszczęśliwego, co nie chcecie słyszeć ubogiego prośby, narzekania wdowy, płaczu sieroty, aby wam ten widok i to echo nieszczęścia spokoju waszego nie zakłócało, nie łudźcie się: nie czynicie pokoju i dla tego synami Bożymi nie jesteście i nazwani nie będziecie. Wy wszyscy, co udaną wesołością chcecie okazać, że pokój w sercach waszych panuje, albo wesołością chwilową i ziemską chcecie drugich uspokoić i zabawić, nie łudźcie się: nie czynicie pokoju i dla tego synami Bożymi nie jesteście, ani też nazwani nie będziecie. Wy wszyscy, co za nic nie chcecie brać na siebie odpowiedzialności, ale nią barki drugich obciążacie, sami obłudnie jak Piłat, od wszystkiego ręce umywacie, nie łudźcie się: pokoju nie czynicie i dla tego synami Bożymi nie jesteście ani też nazwani nie będziecie.

Którzysz więc prawdziwie synami Bożymi są i to chlubne a wiekuistą nagrodę obiecujące imię nosić będą? Ci wszyscy, co jedność i zgodę przenoszą nad swój własny interes i nad swoje własne zdanie. Ci wszyscy, co umieją zgodę i jedność z ludźmi zachować, mimo rozlicznych różnic charakteru i usposobienia, prawdziwie synami Bożymi nazwani będą. Amen.

Na uroczystość
Wniebowstąpienia Pańskiego.

Lekcya. Dzieje Ap. I. 1—11.

Pierwszą mowę uczynił o Teofilu, o wszystkiem co począł Jezus czynić i uczyć, aż do dnia, którego rozkazawszy Apostołom przez Ducha świętego, które obrał, wzięty jest; którym też siebie samego po swej męce stawił żywym w rozmaitych dowodach, przez czterdzieści dni się im ukazując i mówiąc o Królestwie Bożem. A z nimi jedząc rozkazał im, aby nie odchodzili z Jeruzalem, ale czekali obietnicy Ojcowskiej, którąście (prawi) słyszeli przez usta moje. Albowiemci Jan chrzcił wodą, a wy będziecie chrzceni Duchem świętym po niewielu tych dni. A tak którzy się byli zeszli, pytali go, mówiąc: Panie, iżali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi? I rzekł do nich: Nie wasza rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył; ale weźmicie moc Ducha świętego, który przyjdzie na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej Żydowskiej ziemi, i w Samaryi, i aż na kraj ziemi. A to rzekłszy, gdy oni patrzali podniesion jest, a obłok wziął go od oczu ich; a gdy pilnie patrzali za nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białem odzieniu, którzy też rzekli: Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście go widzieli idącego do nieba.

Ewangielia. Marek XVI. 14—20.

Onego czasu, gdy jedenaście u stołu siedziało, ukazał się im Jezus, i wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca, iż tym, którzy go widzieli, że zmartwychwstał nie wierzyli. I mówił im: Idąc na wszystek świat opowiadajcie Ewangielię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie: a kto nie uwierzy, będzie potępion. A cuda tych co uwierzą, te naśladować będą. W imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą. — A Pan Jezus, potem jako do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące.

Mały Jaś.

(Dokończenie).

— W jakiż sposób mój Jaś przyjmie Komunię św.? pytałem strapioną matkę.

— Ja tylko jeden sposób widzę: Na pierwszem piętrze naszego domu mieszka bardzo pobożna pani, która mego Jasia bardzo lubi. U tej pani mógłby ks. dobrodziej go zastać jeśli to uważa za stósowne.

— Jakże często będzie mógł Jaś tam przychodzić, aby się nie narażać na nowe niebezpieczeństwo?

— Nie można naturalnie liczyć na zbyt częste odwiedziny, trzeba tę sprawę za jednym razem załatwić, a to tem bardziej, że Jaś już bardzo jest osłabiony, a te przykre zajścia mogłyby go życia pozbawić.

— Proszę się na mnie spuścić, odpowiedziałem płaczącej matce, proszę mi tylko dać znać, a ja natychmiast przyjdę i dam Jasiowi pierwszą Komunię, gdyż on na to bardzo zasługuje. Przytem dałem matce różaniec dla Jasia. Dowiedziawszy się o tej umowie, rozradował się Jaś niezmiernie; oblicze jego znowu nabrało wyrazu łagodnej wesołości; zdrowie jego zdawało się polepszać. I matka nowej odwagi nabrała — gdy nagle nowa burza się zerwała i wszystkie widoki zniszczyła.

Raz wieczór powrócił ojciec Jasia z szynkowni i rzucił się z wściekłością na śpiącego syna. Wyrywa mu z rąk różaniec, targa go w kawałki, rzuca o ziemię i depce nogami. Jaś budzi się i lekkie wydaje westchnienie. Matka, która mu na pomoc przybiegła, usłyszała jak cichutko szeptał te słowa:

— Mój dobrotliwy Jezu! wszystko z miłości ku Tobie, gdyż Ty mi się całkowicie chcesz darować. To wzruszenie do reszty złamało siły dziecka biednego. Gorączka silna powróciła tak, że następującego dnia Jaś ledwo z łóżka mógł powstać. Matka dała mi znać o stanie zdrowia ukochanego jedynaka. Natychmiast wziąłem N. Sakrament i udałem się do owej po-

bożnej pani na pierwsze piętro, która swój skromny pokoik zamieniła na wspaniałą kaplicę. Klęcząc, ze złożonemi rękami czekał Jaś na kapłana. Zdało się, że się modli tak gorąco jak Serafin. Głęboko się pochylił i wśród łez obfitych przywitał Boga ukrytego i pocieszyciela malutkich i cierpiących w tej małej świątyni i przyjął go do serca swego; nieustannie płynące łzy radości i wdzięczności zwilżały jego blade policzki. I matka płakała i kapłan do głębi był poruszony. Po chwili cichej modlitwy zmówił Jaś krótką, ale serdeczną modlitwę za ojca, za matkę i za swych przyjaciół. Potem, tak kończy ks. Delmas, uściskałem jeszcze raz to ukochane dziecko, a opuszczając je, niezmiernie się radowałem, bo mi się zdawało, żem widział pięknego Anioła, modlącego się w swej rajskiej komnacie.

Ośm dni po pierwszej Komunii, zasnął Jaś w Panu. Po krótkiem ale bolesnem wygnaniu na tej łez dolinie, prawdziwa ojczyzna przyjęła małego męczennika, gdzie ani łzy, ani jęku, ani skargi niema; poszedł do królestwa pokoju i wiecznego szczęścia.

Trzy Rożańce.

Pewien bogaty właściciel ziemski imieniem Artur w młodości już utracił wiarę. Kształcił się w złych szkołach, gdzie przewrotne zasady bezwyznaniowych nauczycieli, oraz kłamliwe tłomaczenie przez nich zasad wiary i moralności, połączone z szyderstwem z kościelnej służby Bożej, nadały stopniowo jego umysłowi wrogi dla religii kierunek i zepsuły mu serce. Bądź co bądź należał jednak, że się tak wyrazimy, do szlachetnego rodzaju niedowiarków, był miłym i łagodnym w obejściu, cały zaś jad swego ateizmu ukrywał pod maską delikatnych towarzyskich manier i nader sympatycznej powierzchowności.

Teraz Artur był już pięknym starcem, z długiemi siwemi włosami i srebrzystą brodą, która spadała mu na piersi. Za młodu przyłączył się on do wolnomularzy (masonów) wywiązał się świetnie ze wszystkich prób w gronie „braci“ i doszedł nawet pomiędzy nimi do nader wysokiego „stopnia“.

Jako najzamożniejszy obywatel ziemski w całej okolicy, okazywał się zawsze bardzo ludzkim, wspierał ubogich i ogólne tem sobie pozyskał uznanie. Ale pod szronem podeszłego wieku płonął jeszcze ogień młodzieńczych namiętności, a doświadczenie lat przeżytych nie mogło całkowicie go uchronić od wielu niedorzecznych wybryków.

Starzec ten miał dobrą, pobożną córkę, imieniem Irmę.

Bogobojna i poczciwa ta panienka wzdychała nieraz i płakała skrycie nad niedowiarstwem i występkami swego ojca. Często też można ją było widzieć zalaną rzewnemi łzami u stopni ołtarza, poświęconego na cześć Najświętszej Maryi Panny, Pocieszycielki utrapionych. Do tej potężnej Matki Miłosierdzia i Ucieczki grzeszników zasyłała biedna Irma gorące modły o nawrócenie swego ojca.

Pewnego razu do wsi, w pobliżu której mieszkał Artur z córką, przybył gorliwy misyonarz w celu urządzenia dla miejscowej ludności rekolekcyj czyli ćwiczeń duchownych. Wówczas Irma, idąc za widocznem natchnieniem łaski Bożej, podwoiła swą gorliwość w modlitwie i rozdawaniu jałmużny, aby przy tej sposobności wyjednać nawrócenie tego, którego prawdziwie dziecięcą kochała miłością. Postanowiła też nie szczędzić niczego, aby módz tylko wydrzeć piekłu duszę ukochanego ojca.

Niezwłocznie więc z oczyma pełnemi łez, udała się do misyonarza, prosząc go o radę lub o wskazanie najlepszego środka, jakiego ma użyć dla dopięcia świątobliwego swego celu.

— Musimy modlić się, moje dziecię, modlić się ustawicznie — odrzekł zacny kapłan. — Nie trać bynajmniej nadziei, gdyż dobry Bóg i łaska Jego są daleko potężniejszymi od szatana. Teraz zaś opowiedz mi szczerze o nawyknieniach i zwykłym trybie życia twego ojca.

— Wiem tylko tyle — odparła córka, że codziennie wstaje o dziewiątej rano, o

dziesiątej je śniadanie, poczem idzie do ogrodu, leżącego u podnóża pięknego pagórka o jeden kilometr na zachód od wioski. Tam spędza większą część dnia, przechadzając się po ogrodzie, lub też zamyka się w pokoju.

— Dobrze, nateraz wystarczy to dla mnie — odrzekł misyonarz. — Proszę cię tylko, abyś codziennie przez dni następne o kwadrans na dwunastą rano odmawiała Różaniec na intencyę nawrócenia biednego swego ojca.

Nazajutrz rano, po spełnieniu codziennych obowiązków, misyonarz udał się z kościoła do ogrodu.

Stanąwszy na szczycie wzgórza, zaczął podziwiać zdaleka śliczne aleje, zielone altany, kwiaty i wodotryski zdobiące przepyszny ogród.

Po chwili zamierzał już powrócić do wioski, gdy ujrzał ojca Irmy, który szedł do swej willi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odwołanie.

Bardzo pospolitym grzechem jest potwarz albo oszczerstwo, ale bardzo rzadkiem wynagrodzenie jego. Jak mało pokutujących stara się o zadosyćuczynienie za grzechy mową popełnione i wynagrodzenie za dobrą sławę przez obmowę lub oszczerstwo bliźniemu wydartą, chociaż dobre imię droższe jest jak srebro i złoto!

W pewnej wsi w Niższej Austryi żyła cnotliwa szwaczka, która wraz z pięcioletnią córeczką swego brata utrzymywała się z pracy rąk ubogo, ale uczciwie. Kilka lat tak żyła, i nawet mały grosz złożyła sobie na nieprzewidziane wypadki choroby lub starości. Nagle jednak zabrakło jej roboty; dni i tygodnie upływały, a nikt nie dawał jej nic do szycia. Zasmucona szwaczka nie mogła zrozumieć, dla czego nagle straciła robotę. Chodziła od domu do domu prosząc o zarobek, ale wszędzie spotykała tylko nieprzyjazne oblicza; nie chciano jej nawet słuchać i pozbywano się jej krótkiemi słowy; niekiedy uważała, że się jej bano. Biedaczka nie wiedziała, co ma począć, jak sobie poradzić; całemi nocami płakała i wylewała przed Bogiem ciężkie utrapienia serca swego.

Już wszystek zaoszczędzony grosz wydała, ani odrobiny mąki, ani kęsa chleba nie było w domu; serce jej się krajało na widok niewinnego dziecka, które z zapłakanemi oczyma wyciągało wychudłą rączkę do ciotki, która jej głodu zaspokoić nie mogła.

Nareszcie głodem i nędzą zmuszona puściła się na żebraninę; wziąwszy dziecię za rękę chodziła od drzwi do drzwi i prosiła bliźnich o miłosierdzie, ale małe znajdowała politowanie. Jeźli jej co dano, to niechętnie i z goryczą; a gdy ona lub dziecko chciały za jałmużnę pocałować w rękę, cofali się z wstrętem. W końcu przecież dowiedziała się o przyczynie swej niedoli i pogardy. Oto złośliwa i słynna z jadowitego języka osoba powiedziała jej bez ogródek:

— Cały świat wie, jak niebezpieczną i zaraźliwą masz chorobę; dobrzebyś zrobiła, gdybyś jak trędowaci w Ewangelii unikała towarzystwa ludzi.

— Jakąże ja mam chorobę? — zapytała zdziwiona szwaczka.

— Ty sama wiesz najlepiej, na co jesteś chorą; wszyscy mówią, że masz zaraźliwego raka.

Jakże się przelękła biedaczka niewinnie spotwarzona! Teraz otworzyły się jej oczy; z obawy zarażenia się nie dawano jej żadnej roboty i unikano najmniejszego jej dotknięcia. Chciała się usprawiedliwiać, ale złośliwa osoba rozśmiała się z niedowierzaniem i biedna musiała milczeć i cierpieć.

Nadszedł rok 1847, w którym po Wielkanocy zaczął się jubileusz powszechny z powodu wstąpienia Piusa IX na Stolicę Apostolską. Wszyscy przygotowywali się do korzystania z odpustu i konfesyonały były ustawicznie w oblężeniu. Jednej niedzieli biedna szwaczka, pomodliwszy się w ustronnym zakątku kościoła i wypłakawszy się przed Panem Bogiem, wyszła i chciała ubo-

czną ścieżką dostać się do swej ubogiej izdebki, gdy ku niemałemu jej zdziwieniu zbliżył się do niej przełożony gminy czyli wójt. Wziął ją uprzejmie za rękę i rzekł:

— Cała gmina niesprawiedliwie z tobą postąpiła, posądzając cię o chorobę raka; wskutek tego zabrakło ci roboty i wpadłaś w niedolę i nędzę. Pójdź za mną i przeczytaj sama co tam napisano.

Zdumiona poszła za nim, i ujrzała mnóstwo ludzi przed kościołem patrzących na czarną tablicę, na której ogłoszenia sądowe były przylepiane. Gdy się zbliżyła, natychmiast ustąpiono jej miejsca z uszanowaniem i litością. Kilka razy usłyszała słowa: „Biedna szwaczka! Co za szkaradna potwarz!“ Drżała na całem ciele czytając przybitą na tablicy kartę następującej treści:

„Ja niżej podpisana, oświadczam niniejszem przed całą gminą, że przez ohydną zazdrość spotwarzyłam biedną swaczkę i rozszerzyłam wieść kłamliwą, że jest chorą na zaraźliwego raka. Odwołuję tę moją potwarz i najpokorniej upraszam gminę o przebaczenie“. Anna Geissl, szwaczka.

Ta Anna Geissl przyszła do wsi przed dwoma laty z dalekiej krainy i aby znaleźć zarobek, dopuściła się szkaradnej potwarzy. Pierwsze słowa cnotliwej szwaczki po przeczytaniu wspomnionej karty, były:

— Dzięki Panu Bogu! — i chciała zedrzeć kartę. Ale wójt nie pozwolił mówiąc:

— Nie! ta karta musi tu być przybita aż do końca jubileuszu, aby ją wszyscy i to często czytali. Dla wielu jest to pismo zwierciadłem.

Z radością w sercu pospieszyła cnotliwa szwaczka do domu.

— Najdroższa ciociu — zawołała wybiegając mała bratanica — nie płacz już; nie jestem głodna. Jakaś pani przyszła podczas nabożeństwa i zapukała w okienko; miała oczy zapłakane i prosiła, abym otworzyła drzwi. Dała mi wielką kromkę chleba i dla ciebie ten pakiecik bardzo ciężki. Ale ja nie zjadłam wszystkiego, i dla ciebie zostawiłam.

Otworzywszy pakiecik, obaczyła srebrne pieniądze i list od Anny Geissl, w którym najpokorniej błagała o przebaczenie wyrządzonej krzywdy i o przyjęcie stu złotych reńskich, jako wynagrodzenie szkody. Natychmiast pobiegła poczciwa szwaczka do Anny, chcąc ją zapewnić o zupełnem przebaczeniu i zwrócić pieniądze, ale przyszedłszy do domu, gdzie mieszkała Anna Geissl, dowiedziała się, że ona zabrawszy swe rzeczy opuściła na zawsze tę wieś, nie mówiąc, dokąd udać się zamierza.

Poszła więc szwaczka do wójta i prosiła o radę, ten zaś powiedział, że powinna spokojnie przyjąć pieniądze za wielkie szkody i dotkliwe krzywdy, jakich przez długi czas doświadczała.

Powróciwszy do domu, znalazła niemało żywności i odzieży, które jej różne osoby poprzysyłały i odtąd nigdy jej nie brakło roboty.

Święty Jan Ewangielista.

Gdy święty Jan Ewangielista mieszkał w Efezie porwali go poganie i zawlekli do świętyni Dyany (bogini łowów), aby jej złożył ofiary. Jan święty rzekł tedy do zgromadzonych:

— Jeśli za wezwaniem Dyany Kościół Chrystusa runie, to ja złożę ofiarę Dyanie; jeśli zaś za wezwaniem Chrystusa, świątynia Dyany runie, to wy się do Chrystusa nawrócicie.

Gdy się większa część pogan na tę propozycyę świętego Jana zgodziła wyszli wszyscy ze świątyni, a Jan św. wzniósłszy oczy i ręce ku niebu, począł się modlić. I nagle runęła świątynia, a figura Dyany rozpadła się w kawałki.

Widząc to Arystodem, kapłan pogański, miasto uznać Chrystusa Bogiem, wzniecił rozruch pomiędzy ludem naprzeciw chrześcijanom. Św. Jan bojąc się rozlewu krwi swych dzieci duchownych, udał się do Arystodema i zapytał, czemby go mógł ułagodzić. Arystodem odrzekł:

— Jeśli truciznę, którą ci podam, wypijesz — a nie otrujesz się.

Apostół miłości przystał na ten warunek, ufając słowom Jezusa, który rzekł: „Jeśli co śmiertelnego wypije, nic mu nie zaszkodzi“. Arystodem zaś chcąc świętego Jana odstraszyć od picia trucizny, wyprosił sobie od prokonsula dwu winowajców na śmierć skazanych i podał im truciznę w oczach całego zgromadzenia. Ci wypiwszy truciznę, natychmiast pomarli. Lecz Jan święty, wziąwszy kielich trucizną napełniony, przeżegnał się krzyżem świętym i — wypił truciznę. Poganie czekali, rychło padnie i umrze. Lecz, gdy po trzech godzinach czekania Jan św. był zdrów zupełnie, wołali:

— Wielki jest Bóg chrześciański!

Ztąd poszło, że świętego Jana malują z kielichem, z którego wystaje wąż, jako symbol trucizny i że w uroczystość świętego Jana święci się wino i podaje się wiernym do picia.

Chwała Maryi.

Huczą lasy, szumią zdroje,
Jakby wielbiąc imię Twoje,
Bo To imię ukochane
Goi każdą serca ranę,
Bo To imię w całym świecie
Wielbi starzec, kocha dziecię.

O Maryo! przyjm w ofierze,
Co Ci dzieci znoszą szczerze:
Serca swoje, myśli swoje,
I łez żalu czyste zdroje,
Wszystkie smutki i tęsknoty,
Nie z przymusu, lecz z ochoty.

Chociaż panią nazywamy,
Lecz jak matkę Cię kochamy,
Jako pani cześć oddając,
Jako matkę Cię wzywając.
Pani świata, rządź sługami,
Matko, lituj się nad nami!

Bo my nędzni, biedni ludzie,
Zastarzali w grzechów brudzie;
Podaj rękę, powstaniemy,
Proś za nami, ożyjemy,
A doznawszy Twej opieki,
Będziem z Tobą żyć na wieki!

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 18)	236,53 m.
Na weselu u p. Szulca w Herne (nadesłał p. Fr. Kostaniak — porto 5 fen.)	5,15 „
Na chrzcinach u p. Stanisława Gajewskiego w Kley: Fr. Walczak z żoną 50 fen., Stan. Gajewski z żoną 1 m., J. Garstecki 50 f., panna A. Gajewska 50 fen., J. Gajewski 1 m., A. Frąckowiak 1 m., W. Jamry z żoną 50 fen., J. Garstecka 50 f., W. Myśliński 50 f., K. Krzyżański 50 f., P. Gajewski 50 fen. (nadesłał p. F. Walczak)	7,00 „
Na imieninach u p. Wojciecha Klemczaka w Osterfeld: P. Kornobis z żoną 50 fen., Fr. Klemczak z żoną 50 fen., W. Klemczak 1 m., Jadwiga Tochrz 30 fen., Sz. Staszak 50 fen., Piotr Klemczak 70 fen., Stan. Nawrocki 70 fen., Wal. Ratajski 20 fen., M. Klemczak z żoną 50 f., F. Adamczyk 30 f., J. Klemczak 50 f. (nadesłał p. Piotr Kornobis — porto 5 fen.)	5,65 „
Polacy z Hattingen i okolicy (wręczył p. M. Wawrzyniak)	3,85 „
Na imieninach u p. Stan. Lisowskiego w Baukau: St. Lisowski 1 m., Wł. Lisowski 50 f., M. Ogoniak 1 m., T. Ogoniak 50 fen., K. Karwacki 1 m., Jan Gryca 1 m. (nadesłał Jan Gryca z Baukau)	5,00 „
Na chrzcinach u p. Józefa Kwiecińskiego w Alstaden: J. Kwieciński z żoną 1 m., T. Staszewski z żoną 1 m., J. Gorzelańczyk z żoną 1 m., A. Lorek z żoną 2 m., Stan. Nowacki 1 m., J. Nowacki 1 m., T. Nawrocki 1 m., A. Pilujski 50 fen. (nadesłał p. Antoni Lorek z Osterfeld)	8,50 „
Razem	271,68 m.

Odchodzi:

M. W. w E., wsparcie	8,50 m.	
J. S. w W., szkólne za pierwszy kwartał szkólny 97/98 . . .	25,00 „	
Razem	33,50 m.	33,50 m.
Pozostaje w kasie:		238,18 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

12. 5. 1898. pro: **Ks. Liss.**

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Maj.

15. Niedziela. Zofii Męczenniczki.
16. Poniedziałek. Jana Nep. † Dni krzyżowe.
17. Wtorek. Antonina B. † Dni krzyżowe.
18. Sroda. Feliksa. † Dni krzyżowe.
19. Czwartek. **Wniebowst. P.** Piotra Cel.
20. Piątek. Bernarda.
21. Sobota. Wenancyusza Męczennika.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“